

TRZY PIÓRA

IZABELA DEGÓRSKA



Copyright © Izabela Degórska 2003
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
Korzystanie z tekstu wymaga zgody autorki

Dawno, dawno temu, na skraju afrykańskiej dżungli żyła sobie żyrafka Cecylka. Była naprawdę śliczna – miała piękne brązowe oczy, lśniąca sierść i kopytka, a na ogonku zadbany i zawsze wyszczotkowany chwaścik. Ale w okolicy nie było żadnej innej żyrafy, więc wszyscy traktowali ją jak dziwadło.

- Ooo! Ale dryblas! – śmiały się szympansy.
- A gdzie twój szalik? – chichotały koczkodany.

Żyrafka opuszczała smutno głowę i chowała się w zarośla. Stała tam sobie cichutko patrząc jak do wodopoju przychodzą antylopy i zebry, a na gałęzie podfruwają kolorowe ptaki. Wystarczyło jednak, że prostowała szyję, a uciekały przerażone. Tak, to nie było nic przyjemnego.

Pewnego razu nad wodę przydreptał młody nosorożec. Spojrzał ponuro w swoje odbicie i mruknął:

- Już niedługo, paskudo! Znikniesz jak zły sen!
- Z kim rozmawiasz? – spytała pochylając nad nim głowę.

Nosorożec zerwał się na równe nogi.

– Kto znowu wyśmiewa się z nosorożca Teodora? – zawołał gniewnie rozglądając się wokół.

– To ja, Cecylka. I wcale nie chcę ci dokuczać. Byłam tylko ciekawa... Bo tu przecież nikogo nie ma.

Teodor spojrział w górę i wreszcie ją zobaczył.

- Ależ jesteś wysoka! Nie wiedziałem, że są takie zwierzęta.
- No tak, tobie też się nie podobam – westchnęła smutno.
- Nic podobnego! To ja jestem brzydki – odparł. – Taki jestem paskudny, że nikt nie chce się ze mną bawić.

– A co masz takiego brzydkiego? – dopytywała się zaciekawiona.

– Nie udawaj, że nie widzisz. Mój róg! Wstrętny róg na nosie!

– Róg? – zdziwiła się Cecylka. – Myślałam, że brzydka może być tylko szyja.

To mówiąc wyszła zza palmy, żeby pokazać ją nosorożcowi. Teodor uważnie się jej przyjrzał. Szyja była wprawdzie długa, ale gibka i lśniąca.

– Na mój róg, nie widzę w niej nic złego. Ale jeśli ci się nie podoba, możesz iść ze mną i ją zmienić.

I opowiedział jej o potężnym szamanie, który mieszkał na szczycie wulkanu. Nosorożec wybierał się właśnie do niego, aby wyczarował mu ładny nosek bez rogu.

Cecylka przymknęła oczy i ujrzała siebie ze zgrabną, krótką szyją. Taką, jaką mają śmigłe antylopy. Z zachwytu aż zadrżały jej kopytka.

– Pójdę z tobą! – zawołała uradowana. – Bez wahania!

I poszli.

Żyrafa stawiała wielkie kroki, a jej długa szyja chybotwała się w ich rytm: raaz i dwa i trzy i cztery. Za nią dreptał ciężki nosorożec: łup, łup, łup. Nie była to łatwa droga, o nie! Trzeba było znajdować przejścia między zbitą gęstwiną, przedzierać się przez chaszczki i przeskakiwać nad zwalonymi pniami ogromnych drzew. Radzili jednak sobie wyśmienicie. Żyrafa wypatrywała z wysoka najlepszą drogę, a nosorożec swym potężnym rogiem przesuwiał największe przeszkody.

Szli tak i szli aż wyszli z dżungli. Przed nimi roztaczał się widok na dymiący wulkan. Był przerażający! Nie rosły tam żadne rośliny, a zbocza pokrywały tylko kamienie i suchy pył. Spojrzeli na siebie niepewnie i nagle usłyszeli czyjś głos.

– Cześć, jestem Leon. Pewnie idziecie do szamana?

Zwierzęta przytaknęły, lecz chociaż rozglądały się uważnie, nikogo nie mogły dostrzec.

– Ja też tam idę – mówił ktoś dalej. – Mam dość, że nikt mnie nie zauważa!

Między liśćmi coś się poruszyło i zrozumiały, że to, co brały za kolorowe kwiaty, to barwny kameleon. Siedział na gałęzi koło głowy Cecylki i patrzył na nią z zainteresowaniem.

– Fiu, fiu, ale szyja! Byłaby świetna na ślizgawkę. – To mówiąc skoczył na grzbiet żyrafy i w mgnieniu oka przybrał kolor jej sierści. Trzeba przyznać, że kameleon Leon robił to świetnie.

– Coś takiego – zdumiał się nosorożec – nieomal zniknąłeś!

– No właśnie – odparł kwaśno kameleon. – Ciągłe tak znikam. Dlatego idę do szamana. Chcę być czerwony i już! Nie cierpię zmieniać koloru!

I dalej poszli razem.

Teraz podążali wąską ścieżką pod górę. Żyrafa stawiała wielkie kroki, a jej długa szyja chybotwała się w ich rytm: raaz i dwa i trzy i cztery. Za nią dreptał nosorożec: łup, łup, łup. A na końcu truchtał na króciutkich nóżkach kameleon: tup–tup, tup–tup, tup–tup!

Droga na wulkan była męcząca i monotonna. Nie latały tu ptaki, po twardych zboczach nie płynęły wesołe strumyki, nawet rosnące gdzie niegdzie kępy traw były suche i pożółkłe. Zwierzęta szły coraz wolniej. Były już bardzo strudzone, kiedy w oddali spostrzegły lwa. Zbiegał ze zbocza w podskokach tak szybko, że sunął za nim wielki tuman kurzu. Cecylka zamruwała nerwowo rzęsami. Tak, to na pewno był lew! Przerazona próbowała zawrócić na wąskiej ścieżce, a nosorożec buńczucznie nadstawił swój róg. Tylko kameleon wcale nie był zdenerwowany.

– Lew pewnie wraca od szamana – powiedział uspokajająco. – Na tej górze nic nam nie robi, takie jest prawo dżungli.

– Tak? To czemu szczyrzy kły? – niepokoili się żyrafka.

Rzeczywiście lew szedł z otwartym pyskiem, z którego błyskały straszliwe zęby.

– Co za radość, co za szczęście, grrr!!! – warczał. – Jak szedłem na górę miałem tylko jeden ząb, a teraz całą paszczę! Grrr! – Kłapnął zębiskami, jakby chciał je wypróbować, a potem uśmiechnął się szeroko. Był rozradowany tak bardzo, że nie pytany opowiedział jak spotkał szamana, i jak w jednej chwili wyrosły mu te wszystkie bieluśkie zębiska.

- Niesamowite! – westchnęła Cecylka.
- Są bardzo ostre – przyznał z podziwem Leon.
- Czy szaman wyczarował je od razu? – dopytywał się podekscytowany

Teodor.

Lew zawstydzony spuścił łeb.

– Nooo, nie od razu – wyznał niechętnie. – Najpierw powiedział, że jeśli dalej nie będę mył zębów, to te... też mi powypadają. A wtedy już nie dostanę nowych.

Zwierzęta były oburzone, bo jak to tak – nie myć zębów? Przecież to wstyd! Lew przyznał im rację.

– Ale teraz będę mył. Wiecie, jak trudno być szczerbatym lwem? Spójrzcie, jak wychudłem. Na szczęście głód mi już nie grozi – wyszczerzył się i smakowicie mlasnął.

Zwierzęta na wszelki wypadek cofnęły się o krok. Nawet kameleon nie był już taki pewien, jak to jest z tym prawem dżungli. Lew zaś oblizał pysk wielkim różowym jęzorem i spytał zaciekawiony:

- A wam co dokucza, że wybrałyście się w tak daleką podróż?
- Mnie – szyja – powiedziała z powagą żyrafka.
- Masz chorą szyję? – zdziwił się lew.
- A mnie – róg na nosie – oznajmił nosorożec.
- Bardzo boli? – dopytywał się lew.
- A ja chcę być czerwony, czerwony jak ogień – tłumaczył kameleon.
- A jaką chorobę leczy ten kolor? – chciał wiedzieć lew.

Zwierzęta prychnęły zirytowane.

– Nic nie rozumiesz! – zawołał kameleon. – Jesteś wielki i wszyscy się ciebie boją. Nikt na tobie nie siada.

- I nikt nie woła „ale dryyyblas”! – fuknęła żyrafka.
- Ani nie mówi „zabieraj ten róg”! – tupnął nosorożec.

Lew rzeczywiście nic z tego nie rozumiał. W zadumie podłubał w śnieżnobiałych zębach.

- Ależ wy wcale nie jesteście chore! – zawołał wreszcie zaskoczony.
- Ale cierpimy. Bardzo cierpimy – odparła Cecylka.

Zwierzęta zadarły w górę nosy i minęły osłupiałego lwa.

Górska ścieżka biegła coraz bardziej stromo. Ruszyły nią dalej w górę zagniewane. Przecież tak bardzo dokuczał im ich wygląd! Czy za długa szyja, wielki róg na nosie i wiecznie zmieniająca kolor skóra są mniej ważne od spróchniałych kłów? Dla nich z pewnością nie! A jeśli szaman odprawi je z niczym? Ta myśl nie dawała im spokoju. Żyrafa stawiała coraz wolniej wielkie kroki, a jej długa szyja chybotwała się w ich rytm: raaz i dwa i trzy i cztery. Za nią ciężko dreptał nosorożec: łup, łup, łup. A na końcu truchtał malutki kameleon: tup–tup, tup–tup, tup–tup!

Wreszcie dotarły na sam szczyt. Ależ to było wysoko! Z góry rozpościerał się widok na całą okolicę. Widzieli czubki zielonych drzew u podnóża wulkanu i wijącą się hen, na horyzoncie, niebieską wstążkę rzeki. Gdzieś tam, w jednym z zakoli był ich wodopój, strzeliste palmy i hałaśliwe małpy. Tu zaś tylko suchy pył i skały.

Wulkan miał dziurę w środku, z której unosił się dym. W jego kłębach zwierzęta ujrzały wielkiego siwego pawiana, który miał powtykane w sierść barwne pióra. Wyglądał, jakby nosił olbrzymi pióropusz. Szaman tańczył wokół krateru, śpiewał grubym głosem i potrząsał grzechotkami. Jego piosenka brzmiała tak:

W dzikiej dżungli, na wulkanie
Wszystko się wydarzyć może
Czarny krater to mój kocioł
A jam jest szamanem!
U–ba–buba, banga–ganga
humba–bumba, bang!

Przerażona Cecylka schowała się za nosorożca.

– A jak nas wrzuci do wulkanu? – jęknęła. – Tam jest strasznie gorąco.

Kameleon zajrzał do krateru i też cofnął się przestraszony.

– Tam bulgoce ogień! Ale bucha!

Jednak nosorożec tylko fuknął. Nie po przedzierali się przez dżunglę i wspinali na wulkan, żeby teraz stchórzyć! Żyrafa i kameleon przyznali mu rację i cała trójka zrobiła maleńki kroczek w stronę szamana. Pawian właśnie odkładał swoje grzechotki. Uśmiechnął się do nich przyjaźnie i nie wyglądał już tak strasznie jak przed chwilą.

– Witajcie na wulkanie, co moc odmiany daje! – powiedział. – Mówcie szybko swe pragnienia, a ja spełnię trzy życzenia.

Cecylka, Teodor i Leon spojrzeli po sobie. Czyżby mówił coś... Tak, mówił o życzeniach!

– Chcę mieć krótką szyję! – pisnęła żyrafa.

– A ja mały, brązowy nosek! Bez rogu! – zawołał nosorożec.

– A ja chcę być czerwony! Czerwony i już! I nigdy nie zmieniać koloru! – przekrzykiwał ich kameleon.

Pawian zaśmiał się głośno.

– Naprawdę tego chcecie? To kim wówczas będziecie?

Prawo buszu mówi – każdy jest tym, kim jest!

Pawian jest pawianem, czy tego chce, czy nie.

Żyrafa jest żyrafą, bowiem ma długą szyję,

a nosorożec z rogu na swoim nosie słynie,

zaś kameleon, mili, jest kameleonem,

gdyż wszędzie tam, gdzie stanie

znika na zawołanie!

– A szaman jest szamanem – powiedziała Cecylka. – Proszę, spełnij nasze życzenia! Bardzo, bardzo nam na tym zależy!

I tak długo go prosili, aż wreszcie się zgodził.

Szaman stanął nad dymiącym kraterem i zawołał wielkim głosem:

– Wulkan czarny dymi czarem, co ja każę niech się stanie!

Z dziury uniósł się siny obłok, ziemia zadrżała, on zaś wyjął największe pióro z pióropusza i machnął nim trzy razy.

Najpierw skrócił żyrafie szyję.

Potem sprawił, że nosorożcowi zniknął róg.

A na końcu kameleon stał się czerwony jak ogień.

Kiedy zwierzęta to zobaczyły, zaczęły podskakiwać z radości.

– Hura, jestem piękna! – wołała Cecylka wierzgając kopytkami.

– Spójrzcie na mój nosek! – Teodor dumnie zadzierał mały brązowy nosek.

– Nie ma na nim żadnego rogu!

– A ja? Czyż nie jestem czerwony? Widać mnie aż z daleka! – cieszył się Leon. – Dziękujemy ci z całego serca!

Szaman wcale nie był zadowolony z tych czarów i najchętniej od razu by je odwrócił. Zwierzęta jednak były takie szczęśliwe! Piszczwały i turlały się po piasku, a oczy błyszczwały im jak lusterka. Dlatego na pożegnanie wręczył im tylko po małym piórku mówiąc:

– Oto szansa od szamana, czar potężny w piórze tkwi!

Jeśli zbrzydnie ci ta zmiana, dawną postać wróci ci.

Zwierzęta wcale nie chciały czarodziejskich piór, nie śmiały jednak odmówić. Podziękowały więc uprzejmie i ochoczo zbiegły z wielkiej góry. Za nimi unosił się tuman kurzu, a one gnały śmiejąc się i podskakując. Przepelniała je radość tak wielka, że nawet nie zauważyły, kiedy znalazły się u stóp wulkanu. Tam, na skraju dżungli, Cecylka zobaczyła dwie dostojne żyrafy.

– Coś takiego! – zawołała. – Żyrafy takie jak ja! – I pobiegła w ich stronę.

Żyrafy jadły soczyste listki z samego czubka drzewa. Cecylka zadarła do góry głowę i przełknęła tylko ślinkę, nie mogła już bowiem dosięgnąć tak wysoko. Przywitała się grzecznie i spytała skąd przybywają. Ale żyrafy wcale nie chciały z nią rozmawiać. Wreszcie jedna z nich ofuknęła Cecylkę.

- Idź sobie. Nie przeszkadzaj porządnym żyrafom!
- Ale ja też jestem żyrafą.
- Też coś! Ty jesteś... nie wiadomo co! – skrzywiła się i odwróciła do niej tyłem.

Cecylce zrobiło się bardzo przykro. Jak to „nie wiadomo co”? Czyżby nie była już... żyrafą? Spojrzała na swoje błyszczące kopytka, wyszczotkowany chwaścik, potrząsnęła różkami... Żyrafy pochylały się nad czubkami drzew i wcale nie zwracały na nią uwagi.

„Szkoda, że nie spotkałam ich wcześniej” – pomyślała i wróciła do przyjaciół z opuszczoną głową.

- Nie bądź smutna, jesteś przecież piękna – rzekł ciepło Teodor.
- Bardzo piękna – potwierdził Leon, a Cecylka uśmiechnęła się do nich z wdzięcznością.

Nie zwlekając już dłużej ruszyli przez dżunglę. Niestety wędrówka była jeszcze trudniejsza niż poprzednio. Często błądzili, chodzili w kółko i gubili ścieżkę. Wreszcie wpadli na ogromny przewrócony pień drzewa. Zagradzał drogę tak dokładnie, że nie sposób było przejść.

- Nic to – zawołał Teodor – zaraz przesunę go moim rogiem!

Ale nie miał już rogu, a małym brązowym noskiem mógł co najwyżej na pień nakichać. Teodor bardzo tym się zmartwił. Jeszcze nigdy żadna przeszkoda go nie zatrzymała!

- Poradzimy sobie inaczej – powiedział pocieszająco Leon, lecz zanim cokolwiek wymyślił, z góry runął na niego olbrzymi ptak. Miał wielkie pazury i ostry dziób i najwyraźniej chciał go upolować.

- Sio! Zostaw naszego przyjaciela! – tupnęła Teodor. Cecylka zaś chwyciła w pyszczek wielką gałąź i przegoniła ptaszysko.

Po tym zdarzeniu Leon długo dygotał ze strachu i nie chciał wyjść z ukrycia.

W końcu zwierzęta ruszyły dalej. Z trudem przeszły przez wielki, zwalony pień i podążyły do znajomego wodopoju. Cecylka stawiała nierówne kroki, a jej

krótka szyja trzęsła się: raz–dwa, trzyyy i czte–e–ry. Kręciło się jej od tego w głowie. Za nią szedł ciężkim krokiem Teodor: łup, łup, łup. Bez przerwy zerkał na swój nos, robił straszliwego zeza i wpadał na drzewa. A na końcu truchtał na króciutkich nóżkach Leon: tup–tup, hop!, tup–tup, hop! Ciągłe wskakiwał między barwne kwiaty, by sprawdzić, czy nadal jest czerwony jak ogień. Nie był to już jednak ten wesoły pochód, który zbiegał zboczem wulkanu. Zwierzęta szły w milczeniu, a każde z nich rozmyślało nad czymś głęboko.

„Nie sądziłam, że moja szyja była pożyteczna” – dumiała Cecylka. – „Mogłam jeść najsmaczniejsze listki z samego czubka drzewa i z góry dostrzegałam najlepszą drogę”.

„Kto by pomyślał, że w moim rogu była taka siła” – dziwił się Teodor.

„Kiedy zmieniałem kolor, nikt na mnie nie polował” – stwierdził z niepokojem Leon. Teraz żałował, że nie pomyślał o tym wcześniej.

O zachodzie słońca zwierzęta dotarły wreszcie nad rzekę. Były bardzo spragnione, piły więc długo i coraz bardziej zastanawiała je panująca tu cisza. O tej porze przy wodopoju zawsze było gwarno, a dziś słychać było tylko bzyczenie muchy. Cecylka, Teodor i Leon unieśli głowy i rozejrzeli się wokoło. Na brzegu zgromadziły się hałaśliwe małpy, szybko nogie antylopy i pasiaste zebry, nic jednak nie mówiły, tylko patrzyły na nie w zdumieniu.

– A co to takiego? – spytał wreszcie gruby szympans wskazując przybyszy palcem.

– Takie ni to, ni sio! – zachichotały koczkodany.

– Dziwne, bardzo dziwne – szeptały do siebie antylopy.

– Do niczego nie podobne – potrząsały grzywami zebry.

Szympanś wszedł do rzeki.

– Ta łaciata pachnie jak żyrafa – stwierdził i pociągnął ją za ogon.

– Auć! – pisnęła Cecylka.

– Ależ to jest Cecylka! A to... Teodor! I... ten, jak mu tam... Leon!

– Coo? – Małpy wybuchły gromkim śmiechem.

I chociaż Cecylka miała krótką szyję, Teodor mały brązowy nosek, a Leona widać było już z daleka, nikt nie chciał się z nimi bawić. Wreszcie małpom, antylopom i zebrom znudziło się wyśmiewanie. Napily się więc i rozeszły, zostawiając trzy dziwne zwierzęta na brzegu rzeki.

– Myślałam, że nas polubią – wyrwało się Cecylce.

Zasmuceni nachylili się nad lustrem wody i spojrzeli w swoje odbicia. Włożyli tyle trudu, by się zmienić, i wszystko na nic!

– Żyrafa jest żyrafą, nosorożec nosorożcem, a kameleon kameleonem – westchnęła Cecylka. – Z taką krótką szyją jestem takie... nie wiadomo co!

– A ja nie mogę się nawet przed nikim obronić! – odezwał się Teodor. – Bez mocnego rogu jestem takie... ni to, ni sio!

– A czerwony kameleon długo nie pożyje w dżungli – mruknął Leon. - Nie chcę być obiadem wielkiego ptaka.

Wyjęli z zanadrza swoje czarodziejskie pióra i nagle wydały się im bardzo ważne i potrzebne. Podrzucili je w górę, a one zawirowały na wietrze.

– Czar potężny w piórze tkwi! Kiedy dotknie ziemi czarnej, dawną postać wróci mi! – zawołała Cecylka.

– I mnie! – krzyknął Teodor.

– I mnie też! – zawtórował im Leon.

A kiedy pióra opadły, nad wodą stała śliczna żyrafka, wspaniała nosorożec i zielony kameleon. Tylko tego ostatniego trudno było dostrzec w tym gąszczu.

Cecylka potrząsnęła różkami, spojrziała z wysoka na przyjaciół i wtem zaśmiała się radośnie.

– Ależ z nas głuptasy! Chcieliśmy się zmienić, żeby mieć przyjaciół.

– I co z tego? – spytał Teodor.

– Przecież mamy siebie!

– Ależ tak! – rozpromienił się. – Kto by nie lubił Cecylki? Jest bardzo miła.

– Jej szyja jest świetna na ślizgawkę – zauważył kameleon.

– A ty, Teodorze, podobałeś się mi i z rogiem i bez rogu – wyznała żyrafka.
- Prawdę mówiąc, z rogiem byłeś bardziej nosorożcowy!

– Naprawdę? – ucieszył się nosorożec. - A mnie, Leonie, bardzo się podobało jak zmieniasz kolor.

– No tak. Nikt tego nie potrafi. Tylko kameleony – stwierdził z zadowoleniem Leon.

– Tylko co z małpami? – spytał nosorożec. – Dalej nam będą dokuczać.

– Małpy? – prychnęła Cecylka. – Niech pilnują swoich pcheł! Byliśmy na wulkanie. Widzieliśmy wielkie czary. Rozmawialiśmy z lwem. Przegoniliśmy wielkiego ptaka. Kto by się nimi przejmował?

I od tamtej pory zostali najlepszymi przyjaciółmi w Afryce. A na złośliwe małpy nie zwracali uwagi.

KONIEC.